

Anekdoty o Profesorze Franciszku Kokocie

„Franciszek Kokot; Lekarz, Uczony, Nauczyciel”, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Biblioteka Główna, Katowice 2009.

Prezenty

W czasie kolacji siedzący obok Profesora Kokota inżynier, opowiadał o swoich dolegliwościach, narzekając przy tym na lekarzy, którzy nie chcą się nim zająć i przekazują go do coraz to innych specjalistów. Prof. Kokot wysłuchał owych narzekań, po czym powiedział:

- Panie inżynierze jest takie przysłowie łacińskie „*Praesente medico nihil nocet*”. Niektórzy tłumaczą to: „*Prezenty lekarzowi nic nie szkodzą*”.

Kolokwium

Pan Profesor wymaga, aby jego asystenci przedstawiali dokładny plan specjalizacji, wraz z terminami kolokwiów, które trzeba zdać przed kolejnym stażem w innych klinikach. Niestety, terminy te rzadko są dotrzymywane. Jeden z asystentów zobowiązał się zdać kolejne kolokwium do 30 września. W ostatniej dekadzie października, bardzo skruszony poszedł do Profesora, prosząc o „przepytanie”. Profesor chwilę pomyślał, po czym stwierdził:

- Proszę przyjść we wtorek.

Delikwent starał się delikatnie zwrócić uwagę, że wtorek to 1 listopada.

- Wiem – powiedział Profesor – ale ja będę w pracy.

Cóż było robić. Trzeba było przyjść na kolokwium we wtorek, 1 listopada. Profesor sięgnął po swój słynny zeszyt, popatrzył na zdającego i powiedział:

- Pan jest spóźniony 3 miesiące.

- Panie Profesorze – miesiąc. Miałem zdać 30 września, a dzisiaj jest 1 listopada.

- No właśnie – odparł Profesor, wyliczając kolejno na palcach – wrzesień, październik, listopad; dokładnie 3 miesiące. To był koniec dyskusji.

Reszta kolokwium potoczyła się, na szczęście, w bardziej zgodnej atmosferze.

Zegarki

Profesor przestrzega, aby codziennie odprawy odbywały się punktualnie o godzinie ósmej. Nie znosi niepunktualności. Sygnałem rozpoczęcia odprawy jest zwykle moment zajęcia przez Profesora swojego stałego miejsca w bibliotece.

Na jedną z odpraw Profesor przyszedł o dwie minuty za wcześnie. Usiadł, ale dyżurny nie rozpoczął referowania.

- Zaczynamy – ponaglił Profesor.
- Panie Profesorze, jest za dwie ósma – pozwolił sobie na uwagę dyżurny.
- Na moim zegarku jest ósma – Profesor stawał się niecierpliwy.

Dyżurny jeszcze próbował:

- Panie Profesorze nastawiłem zegarek pół godziny temu, według radia.
- Na moim już jest minuta po ósmej – odpowiedział Profesor.
- Przepraszam, widocznie moje radio się spóźnia – dyżurny zrozumiał beznadziejność swojej sytuacji i rozpoczął referowanie.

Nietypowy pacjent

Obchody chorych (tzw. wizyty) z udziałem Profesorów w Klinice zawsze są instruktywne. Zwykle nie ma czasu, aby dokładnie debatować przy każdym łóżku, jednak obserwując Profesora każdy z uważnych uczestników może wynieść z wizyty jakąś ciekawą i ważną informację. Czasem Profesor decyduje się nawet na mały wykład, tłumacząc wagę, złożoność lub niezwykłość problemu klinicznego, z jakim przyszło nam mieć do czynienia.

Kiedyś Profesor otoczony licznym gronem asystentów i studentów zatrzymał się przed łóżkiem chorego z chorobą Pageta. Chcąc, aby wszyscy zapamiętali najważniejszy objaw kliniczny, zwrócił się do chorego z pytaniem:

- Ile razy w ciągu ostatnich miesięcy zmieniał Pan kapelusz?

I nie czekając na odpowiedź chorego, zaczął tłumaczyć studentom, na czym polega objaw „ciasnego kapelusz” u chorego, któremu powiększa się obwód czaszki.

Kiedy Profesor zakończył „część kliniczną” prezentacji, zwrócił się ponownie do chorego. Ten odpowiedział:

- W ogóle nie zmieniałem.

Profesor zdziwiony:

- To jest niemożliwe. Czy w ogóle nie zauważył Pan zwiększenia wymiarów swojej czaszki?
- Zauważyłem – odpowiedział poważnie chory – ale ja nigdy nie nosiłem kapelusza.

Wykorzystaj każdą chwilę

Opowieści o Franciszku Kokocie krążyły wśród studentów i lekarzy na długo jeszcze, zanim został on profesorem. Opowiada ordynator jednego ze śląskich oddziałów chorób wewnętrznych, młodszy kolega prof. Kokota ze studiów w Śląskiej Akademii Medycznej, byłem wtedy na pierwszym lub drugim roku studiów. Czekaliśmy z kolegą na tramwaj. Kiedy już wsiedliśmy do tramwaju, kolega wskazał na jednego z pasażerów i powiedział do mnie:

- To jest Franciszek Kokot. On jest studentem VI roku. Wyobraź sobie, że przeczytał wszystkie 8 tomów Orłowskiego. Zaraz wyciągnie książkę i zacznie czytać.

Tak też się stało.

Wystarczy klinika

Profesor wyróżnia się nie tylko osiągnięciami naukowymi, ale i poczuciem humoru. Posiada cenną, - niestety – rzadką u profesorów cechę – potrafi zachować dystans także w stosunku do własnej osoby i własnych dokonań. Nieraz można usłyszeć z jego ust słowa „nie wiadomo” lub „nie wiem”.

Lubi opowiadać o tym, jak zdarza mu się przyjmować niezasłużone, Jego zdaniem, wyrazy wdzięczności.

Klasyczny przykładem opowiadającym przez samego Profesora jest opowieść o chorym z dużymi obrzękami w przebiegu zespołu nerczycowego, konsultowanym w jednym z oddziałów wewnętrznych któregoś szpitala w województwie katowickim:

Profesor stwierdził, że choroba ma przebieg typowy, chory jest prawidłowo leczony i że nie może już niczego więcej zrobić. Jednak – jak to w takich razach bywa – rodzina prosiła i nalegała, aby chorego przenieść do Kliniki Nefrologii, kierowanej przez Profesora. Po rozmowie z miejscowym ordynatorem, który przyłączył się do próśb rodziny, chory został przeniesiony do Kliniki. Ponieważ to była sobota, w Klinice ograniczono się jedynie do podstawowych badań, pozostawiając diagnostykę na następny tydzień. W niedzielę chory zauważył zmniejszenie obrzęków, w poniedziałek zaś prawie nie było już po nich śladu. Chory i jego rodzina byli szczęśliwi i zachwyceni skutecznością leczenia w Klinice. Na próżno Profesor starał się wytłumaczyć rodzinie, co to jest naturalny przebieg choroby. Nie przyjęto do wiadomości, że takie samo „wyleczenie” (czytaj: samowyleczenie) miałoby miejsce w poprzednim szpitalu.

Powyzszą opowieść Profesor często przytacza swoim uczniom, ostrzegając przed bezkrytyczną oceną możliwości lekarza i medycyny.

Patrzeć i widzieć

Ogromna intuicja Profesora poparta głęboką wiedzą widoczna jest najlepiej podczas powszechnych wizyt lekarskich, w czasie w których potrafi szybko postawić właściwe rozpoznanie (potwierdzone później różnymi badaniami dodatkowymi), a także syntetycznie przedstawić niekonwencjonalny tok swojego rozumowania. Te miniwykłady są najbardziej kochane przez Jego asystentów.

W czasie jednej z wizyt Profesor poszedł do przedostatniego łóżka znajdującego się na dużej, dwunastoosobowej Sali. Jak zwykle, dokładnie zbadał chorego, równie dokładnie wypytał lekarza prowadzącego o wiele szczegółów, po czym, kiedy już byliśmy na korytarzu, zwrócił się do nas:

- Na tego chorego trzeba szczególnie uważać. Jego stan jest znacznie gorszy, niż wskazują na to dostępne wyniki. Możemy go stracić.

W prawdzie stan chorego był ciężki, jednak, w naszej opinii, nie na tyle, aby oczekiwać najgorszego. Ciekawi więc zapytaliśmy Profesora, na czym opiera swoją opinię. Profesor uśmiechnął się i powiedział:

- Powiem Wam. Zawsze, kiedy wchodzę na salę chorych, staram się ogarnąć wzrokiem wszystkich leżących. Widzę wtedy twarze skierowane w moją stronę. Chory, o którym mówimy, nie popatrzył na mnie. Jego brak zainteresowania jest złym objawem rokowniczym.

Chory zmarł po kilku dniach. Niektórzy z nas próbowali powtórzyć później ten manewr z ogarnięciem dwunastu twarzy w ułamku sekundy. Skutku może domyślić się każdy, kto tego spróbuje, szczególnie jeśli zrobi to pod koniec dwu- lub trzygodzinnej wizyty.

Różne wartości

Profesor stale podkreśla nadrzędność badania lekarskiego nad badaniami dodatkowymi, konieczność myślenia patofizjologicznego oraz potrzebę właściwej interpretacji badań laboratoryjnych. Bywa, że przekazuje te zasady swoim uczniom w niekonwencjonalny sposób, który obrazuje poniższy przykład.

W czasie wizyty na Sali chorych asystent, referuje wyniki badań chorego, informuje Profesora, że stężenie wapnia w surowicy krwi (kalcemia) jest podwyższone.

- Jakież? – pyta Profesor.

- 2,6 mmol/l – odpowiada asystent.

- Kolego, 2,6 mmol/l to jeszcze prawidłowa kalcemia. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę możliwość błędu metody.

Dalsza część wizyty przebiegła bez zakłóceń. Kilka dni później ten sam asystent referuje Profesorowi stan kolejnego chorego, informując tym razem, że stężenia wapnia w surowicy jest prawidłowe.

- To znaczy jakie? – pyta swoim zwyczajem Profesor.

- 2,6 mmol/l. – odpowiada dumnie zapytany.

Po chwili jednak błędnie. Słowa Profesora wprawiają go w duże zakłopotanie.

- Jak to prawidłowe? Przecież kalcemia 2,6 mmol/l sugeruje patologię. To przecież wysoka wartość. A jeżeli weźmiemy pod uwagę możliwość błędu metody...

Asystent długo nie mógł dojść do siebie. Dopiero później, kiedy biedak zapytał, można mu było wyjaśnić, co to znaczy, że badania laboratoryjne należy interpretować nie jako pojedyncze, oderwane parametry, lecz łącznie, a przede wszystkim w kontekście stanu klinicznego chorego.

Anegdoty o Profesorze przytoczył Jan Duława